

Rodzice, pozostawiając mnie w domu, często wychodzili po kolacji w odwiedziny do przyjaciół i wtedy w samotności i w ciszy wieczornej najżywiej ponosiła mnie wyobraźnia i nieźle mi się pisało. Tak mnie ta praca wchłaniała, że gdy przychodził jakiś znajomy rodziców i dzwonił do mieszkania, niechętnie mu otwierałem drzwi. Wychodziłem do niego na pół przytomny, niemrawo bąkałem odpowiedzi i robiłem okropne wrażenie. Czasem wolałem nie ruszać się wcale na odgłos dzwonka i tkwiłem zamknięty w swych preriach i nad swym zeszytem.

Pewnego dnia rodzice, wychodząc po kolacji z domu, zapomnieli klucza od mieszkania i jak zwykle zostawili mnie samego. Owego wieczoru wyjątkowo głęboko przebywałem myślami na preriach amerykańskich, toteż gdy rodzice powróciwszy zadzwonili, a ja nie wiedziałem, że to oni – nie otworzyłem im drzwi. Było mroźno na świecie i późno, w sieni dzwoniło i dzwoniło, ale ja jeszcze bardziej się zaszywałem w mej wymarzonej głuszy. Dopiero gdy po pewnym czasie z podwórza usłyszałem głos ojca wołającego do mnie, zrozumiałem, że to rodzice. Skoczyłem pędem do drzwi i otworzyłem.

Byli bardzo rozgniewani długim czekaniem, ojciec wyraźnie rozdrażniony. Przerażony tym wszystkim i świadomy winy, uciekłem do swego pokoju i siadłem skulony przy stole jak winowajca, czekający na cios. I cios przyszedł.

Ojciec, uniesiony gniewem, stracił panowanie nad sobą i jeszcze nie zdjął kapelusza, gdy przybiegł i uderzył mnie mocno w twarz. Przeszyła mnie boleść, ale nie ta zwykła, nie fizyczna – zabolało mnie, że tak bardzo rozdrażniłem ojca, że jego, przecież mego najlepszego przyjaciela, człowieka o miłości bez granic, wtrąciłem w tak niepohamowaną pasję. Z rozpaczyny traciłem zmysły. Ale i ojciec nie mógł się pohamować. Ogarnął go paroksyzm: kartki, na których pisałem, porwał ze stołu i rozdarł przez pół.

Zaledwie to uczynił, a usłyszał mój głuchy jęk i ujrzał przerażenie w mych oczach, oprzytomniał. Zamarł w ruchu. Stał nade mną oszołomiony. Podniosłem na niego zafławione oczy i chciałem coś powiedzieć, chciałem prosić, żeby się nie gniewał, nic nie potrafiłem wykrztusić z gardła. Ale z twarzy jego uleciał już wszelki gniew. Zobaczyłem, że i jemu wilgotniały oczy.

Po chwili objął mnie za głowę, ścisnął i przytulał do siebie. Poczutem ogromną ulgę i byłem bliski płaczu, jednak powściągnąłem się. Potem ojciec chciał złożyć rozdarte kartki, ale łagodnie, z przepraszającym uśmiechem go odsunąłem.

